

21.02.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Apostazja w roli brzytwy

Były poseł z Biłgoraja ogłosił, że wkrótce "z dwiema bardzo znanymi osobami rozpocznie występowanie z Kościoła katolickiego". On sam chce "wspierać ludzi, którzy są na to zdecydowani, a którzy nie są pewni prawnej ścieżki jak tego dokonać". (Cytuję z błędami językowymi, bo tak stoi w oryginale).

Potem, w wywiadzie telewizyjnym poseł dodał, że setki tysięcy ludzi pragną z Kościoła wystąpić, a nie mogą, ponieważ w tym celu trzeba zgłosić się w parafii, a oni progów kościelnych przestąpić nie chcą. Z tego powodu procedurę tę winno uregulować państwo.

Słucham i staram się nie wściekać. Najlepiej byłoby takie elukubracje zignorować, przemilczeć. Przecież temu politykowi chodzi o to, by nie spaść do niewidzialnego piekła gwiazd upadłych, z którego żadnych relacji telewizyjnych się nie przeprowadza. Dlatego zrobi wiele, by wywołać konflikt, krzyk i protesty: taka metoda procentuje rozpoznawalnością. Komentując wpisuję się zatem w jego grę. Dlaczego?

Ponieważ w żadnej polemice nie zwrócono uwagi na to, co wydaje mi się istotne. I nie chodzi o sam akt apostazji ale o próbę mieszania w to państwa.

W Polsce każdy może zmienić lub porzucić religię bez żadnych "świeckich" konsekwencji. Nie mamy podatku kościelnego, żaden urząd nie kontroluje uczestnictwa w nabożeństwach czy innych praktykach religijnych. Kto "wypisze się" z Kościoła, ten poświadcza, że na zawsze rezygnuje z sakramentów, religijnego pogrzebu czy prawa do bycia rodzicem chrzestnym. To konsekwencje - wyłącznie - natury religijnej, inaczej niż w islamie, gdzie odstępstwo od wiary pociąga za sobą groźbę kary śmierci, więzienia lub odebrania dzieci i prawa do spadku.

U nas zrezygnować z praktyk religijnych można w każdej chwili, po cichu lub głośno: informując każdego, kto tylko chce słuchać. Wystarczy złożyć odpowiednie oświadczenie, by otrzymać zaświadczenie.

Apostazja to nie jest byle co. Choć chodzi o akt jawny, jednak zarówno motywy jak konsekwencje należą do sfery duchowo-religijnej.

Dlatego nie wyobrażam sobie, by w kraju uznawanym za laicki, czyli we Francji, jakiś polityk propagował apostazję. Byłoby to uznane za niedopuszczalne mieszanie porządków, za akt wrogi wobec wolności sumienia.

A wezwanie do ingerencji państwa jest prawdziwym skandalem. I przejawem myśli totalitarnej.

Gdyby urzędy przyjmowały deklaracje o wystąpieniu z Kościoła to - zgodnie z logiką administracji - zażądają deklaracji wstąpienia, bo przecież nie można oficjalnie wystąpić z grupy, w której się oficjalnie nie figurowało.

Nie jest rolą państwa wchodzić w tereny, gdzie obecność urzędów i urzędników nie jest konieczna. To alfabet nowoczesnej demokracji.

Skąd zatem kolejne prowokacje byłego posła - milionera?

Ano stąd, że - jak wynika z zamówionego przez samego zainteresowanego sondażu PBS DGA - jego ugrupowanie ma śladowe poparcie, a nieliczni zwolennicy to głównie mężczyźni z wykształceniem podstawowym lub... niższym. Nawet Lepper miał mniej kompromitującą strukturę elektoratu.

Kiedyś mówiło się, że "tonący brzytwy się chwyta", co Antoni Słonimski sparafrazował w bardziej obrazową i tutaj adekwatną wersję: "tonący brzydko się chwyta".